

Profesor Jerzy Vetulani

- wspomnienie o uczonym, mentorze i przyjacielu

IRENA NALEPA

Profesor Jerzy Vetulani był człowiekiem o wielu talentach i rozlicznych aktywnościach. Wybitny uczony i organizator nauki był także wykładowcą akademickim, niezrównanym popularyzatorem badań naukowych i wiedzy neurobiologicznej, autorem niezwykle poczytnych książek naukowych, człowiekiem zainteresowanym kulturą i sztuką, aktywnym również w wielu inicjatywach społecznych.

Niewątpliwie można powiedzieć, że Profesor Vetulani był jednym z filarów Instytutu Farmakologii PAN w Krakowie. Jego kariera zawodowa, zapoczątkowana w 1957 r., niemal zbiegła się z narodzinami Instytutu, którego załóżką w postaci Zakładu Farmakologii PAN pojawił się na mapie Krakowa w 1954 roku. Profesor był związany z Instytutem Farmakologii PAN przez cały, blisko 60. letni okres swojej pracy zawodowej i wielce się przyczynił do jego rozwoju, pełnił funkcję zastępcy dyrektora ds. naukowych (1994–2002), a następnie był zastępcą przewodniczącego Rady Naukowej Instytutu (2003–IV.2017). Promował osiągnięcia badawcze Instytutu, nawiązywał kontakty i współpracę naukową z renomowanymi ośrodkami na świecie, konsekwentnie walczył o najnowszą aparaturę badawczą, zainicjował i przeprowadził komputeryzację Instytutu. Unowocześnił także Dział Wydawnictw, przyczyniając się do zwiększenia rangi publikowanego przez Instytut Farmakologii PAN polskiego czasopisma farmakologicznego o obecnej nazwie „Pharmacological Reports”. Był również autorem wielu inicjatyw naukowych, między innymi organizował kilka pierwszych Szkół Zimowych Instytutu Farmakologii, które od początku cieszyły się dużym zainteresowaniem i trwale wpisały się w naukowo-edukacyjną aktywność Instytutu.

W latach 1976–2006 kierował Zakładem Biochemii, którego problematyka badawcza dotyczyła, między innymi, behawioralnych i biochemicznych aspektów działania leków przeciwdepresyjnych i neuroleptyków, różnych aspektów pamięci i uczenia, a także uzależnień lekowych. Do Zespołu Jurka dołączyłam w 1986 roku, będąc już po doktoracie, i zostałam zatrudniona na stanowisku adiunkta w jego Zakładzie. Od samego początku mogłam odczuć życzliwość i przyjacielską atmosferę, jaka panowała w Zakładzie dzięki przymiotom charakteru jego Szefa. Był człowiekiem niesłychanie bezpośrednim, spontanicznym w kontaktach z innymi ludźmi, nie dbał o utrzymywanie dystansu pomiędzy nim jako Szefem i współpracownikami. Już na wstępie poinformował mnie, że on ze wszystkimi jest po imieniu, chociaż czasem jednostronnie, bo nie wszystkim to „tykanie” szefa wychodziło. Zdecydowanie Jurek preferował utrzymywanie przyjacielskich relacji z zespołem. Chociaż nie lansował wizerunku szefa jako posągowej osobistości, był dla nas wielkim autorytetem i przy tym darzyliśmy go ogromną sympatią. Dopiero po pewnym czasie dowiedziałam się od koleżanek i kolegów, że Szef był współtwórcą powszechnie akceptowanej teorii, dotyczącej mechanizmu działania leków przeciwdepresyjnych, która była owocem jego blisko dwuletniego pobytu naukowego w połowie lat 70. na Uniwersytecie Vanderbilta (Nashville, TN, USA). Koledzy wspominali też z dumą następne wydarzenie, z początku lat 80. XX wieku, gdy podzielił się z całym zespołem pieniędzmi z nagrody przyznanej mu przez Fundację Anna-Monika za badania nad mechanizmami działania leków przeciwdepresyjnych i elektrowstrząsu (Fot. 1).

Jurek miał wielkie, aczkolwiek dosyć specyficzne poczucie humoru, podszyte dużą dozą autoironii. Jednak można było zauważyć, że w tym ostatnim przypadku, to jest, gdy drwił z siebie, doceniał, gdy mu zaprzeczano. Zawsze bezpośredni w rozmowie, lubił prowokować rozmówcę

dwuznacznymi uwagami rzucanymi *en passant*, a przy tym z zainteresowaniem śledził reakcję interlokutora. Był to swego rodzaju test. Jeśli rozmówca orientował się szybko w sytuacji i ze stoickim spokojem odpowiadał w podobnym stylu, to był traktowany z należyтым respektem – gorzej, gdy reagował zmieszaniem lub prezentował tak zwane zniesmaczenie, wtedy nie był wart uwagi Profesora. Inna sprawa, że jego żarty miały czasem wydźwięk kontrowersyjny, gdy doradzał, by zastosować „radykalne”, choć niekonwencjonalne podejście farmakologiczne do rozwiązania problemu nazbyt często chorujących dzieci współpracowników. Ale chwilę potem i już zupełnie na poważnie, i z empatią na twarzy oferował swoją pomoc w kontaktach medycznych u rozlicznych zaprzyjaźnionych lekarzy.



Fot.1. Wręczenie Nagród Fundacji Anna-Monika – 1983 rok.

Od lewej: Jerzy Vetulani oraz Robert H. Belmaker (Nagroda II stopnia), Benno Hess, (z Instytutu Maxa Plancka) Per Bech (Nagroda III stopnia), Irwin J. Kopin (Nagroda I stopnia).

Zdjęcie ze strony internetowej *International Network for the History of Neuropsychopharmacology* (INHN): <http://inhn.org/photos.html>. Na tej stronie internetowej można także znaleźć tekst „In Memoriam Jerzy Vetulani”: <http://inhn.org/biographies/eulogies/in-memoriam-jerzy-vetulani-by-robert-h-belmaker-irena-nalepa-and-franciszek-vetulani.html>

Miał otwarty stosunek do otaczającego świata oraz wyjątkową zdolność i łatwość zjednywania sobie ludzi. W rozmowie każdego słuchał z uwagą, przez co jego rozmówca czuł się doceniony i wręcz wyróżniony. A Jurek podchodził do tego pragmatycznie, powtarzając często, że od każdego można się czegoś ciekawego dowiedzieć i że człowiek mądry nawet od głupiego się czegoś nowego nauczy, chociaż w drugą stronę to raczej nie działa. Zresztą często te wiadomości potem wykorzystywał przy różnych okazjach, również w swoich wykładach. W kontaktach Jurka z młodszymi osobami nie istniała bariera wieku. Gdy przebywał wśród dużo młodszych od siebie, stawał się po prostu jednym z nich, będąc ulubieńcem wszystkich, bo wczuwał się w ich problemy i patrzył na świat ich oczami.

Miał liczne grono przyjaciół, chociaż niektórzy twierdzą, że można ich było podzielić na tych, których Jurek faktycznie uważał za swoich przyjaciół, i osoby, które same się nazywały jego przyjaciółmi, a on nie zawsze je rozpoznawał. W grupie prawdziwych przyjaciół była pokaźna reprezentacja zagraniczna, szczególnie liczna grupa Włochów. Te przyjaźnie nawiązały się w wyniku kontaktów naukowych, zapoczątkowanych jeszcze na przełomie lat 70. i 80. ubiegłego wieku. Profesor przez ponad 20 lat koordynował także współpracę z Istituto di Biologia Cellulare e Neurobiologia

► (IBCN) w Rzymie, w ramach współpracy pomiędzy Akademią Polską i Włoch, PAN/CNR. Współpraca z włoskimi kolegami dotyczyła poszukiwania neurobiologicznych mechanizmów patologii ośrodkowego układu nerwowego, badanych w modelach zwierzęcych, i zaowocowała ponad 40 publikacjami naukowymi.

Rzym był wielką miłością Jurka. W ramach wymiany naukowej, a potem również prywatnie z rodziną, odwiedzał Rzym każdego roku. Kiedyś stwierdził, że gdyby podsumować te wszystkie jego wyjazdy, to by się zebrało ze trzy lata pobytu. Czuł się tam jak przysłowiowa ryba w wodzie, znał każdy zakątek, każdą ulicę i wędrując z nim, plan miasta nie był potrzebny, bo mapa Rzymu tkwiła w jego głowie. Poza tym posługiwał się językiem włoskim, co było dodatkowym atutem. Jurek był kopalnią wiedzy o Rzymie i lubił się tą wiedzą dzielić, oprowadzał po zakątkach miasta każdego, kto tylko taką wolę wyraził, opowiadając o zabytkach, o których, jak się wydawało, wiedział po prostu wszystko (Fot. 2). Po wielu latach Jurek zapisał trwale swoją obecność wśród kolegów we włoskim instytucie i było to dla nich oczywiste, że należy się spodziewać jego wizyty w Rzymie, szczególnie w październiku, bo *ottobre romano* to najpiękniejszy czas w tym mieście. Ponieważ, dzięki Jurkowi, przez wiele lat również uczestniczyłam w polsko-włoskiej wymianie naukowej, zostałam także zarażona miłością do Rzymu. Miałam tę radość być jedną z osób oprowadzanych przez Jurka i dzięki niemu poznałam Rzym.

W Zakładzie, którym kierował, Jurek doceniał potencjał swoich współpracowników. Pozostawiał nam wiele swobody

to, że zajmowanie się tą samą rzeczą szybko go nudziło. A ponieważ miał niezwykłą zdolność do przerzutności uwagi i koncentrowania się na przemian na różnych zagadnieniach, to między jedną sprawą a drugą odbierał kilka telefonów, przypominał sobie, że ma otwarty inny dokument, który powinien dokończyć na wczoraj, itd. Pomimo iż w ten sposób pisanie jednej publikacji rozciągało się w czasie, to praca z Jurkiem i te dyskusje w stylu określanym jako „burza neuronów” były rodzajem prawdziwej uczy intelektualnej. Wśród prac, które razem napisaliśmy, była również ta, która w pewien sposób zawęziła słuszność jego wcześniejszej teorii dotyczącej mechanizmu działania leków przeciwdepresyjnych. Niemniej nie stanowiło to problemu dla Jurka, który uważał – i często to powtarzał, że najgorsze, co może



Fot. ze zbiorów Autorki

Fot. 3. Profesor Jerzy Vetulani przy komputerze w swoim pokoju w Zakładzie Biochemii Mózgu, 2015 r.

spotkać uczonego, to gdy się zakocha we własnej hipotezie. W sumie pracowaliśmy razem przez 30 lat, z czego 20 w kierowanym przez niego Zakładzie Biochemii, a ostatnich 10 lat było okresem jego pracy w nowo sformowanym Zakładzie Biochemii Mózgu, którego kierownictwo objęłam. Jak zwykle z humorem Jurek oświadczał, że jeśli chodzi o nasze relacje, to w zasadzie nic się nie zmieniło, a tylko zamieniliśmy się miejscami (Fot. 3).

Odnosiłam wrażenie, że w ciągu tych ostatnich 10 lat życia Jurek nie tylko nie ograniczył swojej aktywności, ale jeszcze ją zwiększył, szczególnie na polu dydaktyki, licznych wykładów akademickich i popularyzacji wiedzy, w czym był niedościgniony. Obok przekazywania wiedzy neurobiologicznej, często przedstawiał także wykłady z pogranicza psychologii czy filozofii, przeplatając to analizą dzieł sztuki i nawiązując do poczucia piękna, i poszukując powiązań kulturowych. Dbał również o to, by tematyka jego wystąpień miała wydźwięk społeczny. Poruszał więc tematy społecznie aktualne, chociaż czasem kontrowersyjne, jak choćby kampania na rzecz zalegalizowania marihuany dla celów medycznych. Gdy zapytałam, dlaczego tak się spieszy, przyjmując coraz liczniejsze zobowiązania, które się coraz bardziej spiętrzają, odpowiedział: – „Wiesz, dopóki moje neurony żyją i połączenia synaptyczne w moim mózgu funkcjonują, to coś mogę ludziom przekazać i coś z siebie dać, i jest taki ogrom wiedzy do przekazania, a gdy już człowiek będzie w piachu, to wszystko się rozpadnie i nikt z tego nie skorzysta, więc muszę się spieszyć”.

Bardzo ceniłam Jurka nie tylko jako uczonego, ale także jako mojego mentora i przyjaciela, na którego zawsze można było liczyć i którego wskazówki naukowe i życiowe oraz wspomnienie jego poczucia humoru towarzyszą mi codziennie, a przez to pamięć o nim trwale zapisała się w moich „połączeniach neuronalnych”.

IRENA NALEPA

Zakład Biochemii Mózgu, Instytut Farmakologii PAN

Fot. ze zbiorów Autorki



Fot. 2. Profesor Jerzy Vetulani podczas wizyty naukowo-badawczej w Rzymie w 2010 r. Zdjęcie wykonane na wzgórzu Pincio, położonym nad Piazza del Popolo

w prowadzeniu badań naukowych, cenił samodzielność myślenia i nowe pomysły i nigdy nie zniechęcał, gdy chcieliśmy weryfikować zaproponowane hipotezy naukowe. Lubiał dyskutować nad każdym projektem, a potem nad jego wynikami. Te dyskusje były dla mnie zawsze cenne, bo Jurek, jak nikt inny, potrafił dokonać syntezy pozornie rozproszonych wyników. Z sentymentem wspominam też wspólne pisanie prac naukowych. Zwykle odbywało się to przy jego biurku i komputerze, a już wcześniej przygotowane przeze mnie opracowania wyników często ewoluowały w trakcie tworzenia manuskryptu w nową wartość. Problemem było tylko